

Miłość w czasach esbecji

Od tygodnia w kinach „Rysa” Michała Rosy, dramat o esbeckich mrokach PRL-u. Z gwiazdą filmu Jadwigą Jankowską-Cieślak rozmawia Magdalena Rigamonti

To prawda, że Rosa napisał rolę Joanny z myślą o Pani? Rzeczywiście, kilka tygodni po zakończeniu pracy nad filmem „Co słonko widziało” powiedział, że ma w zanadrzu rolę dla mnie, i spytał, czy jestem nią zainteresowana. Oczywiście, byłam. Potem zastanawiał się, kogo by tu obsadzić w roli mojego męża. Powiedziałam, że chciałabym zagrać z moim filmowym partnerem z „Co słonko...”, Krzysiem Stroińskim.

To druga z rzędu rola u Rosy. Odnalazła w nim Pani swojego reżysera?

Bycie czyjąś aktorką to jest złożony proces. Nieśmiało marzyłabym o tym, by być aktorką Michała Rosy. Jego sposób pracy, ogląd świata i wrażliwość bardzo mi odpowiadają. Mam wrażenie, że nadajemy na podobnych falach. Jednak znamy się zaledwie trzy lata i nie wiem, co z tej znajomości może jeszcze wyniknąć.

Przed festiwalem w Gdyni obstawiano, że to Jankowska-Cieślak zgarnie nagrodę za najlepszą rolę kobiecą. Było tylko wyróżnienie dla najlepszej pary aktorskiej, przyznane Pani razem z Krzysztofem Stroińskim. Przywiązuje Pani wagę do trofeów?

Tak. Mimo że kiedyś mówiłam, że Złota Palma, którą dostałam w Cannes, jest tylko broszką. Nagrody są dla mnie potwierdzeniem, zaświadczeniem, że mogę dalej uprawiać ten zawód, że jeszcze do czegoś się nadaję.

Złota Palma Pani nie ochroniła, bo przez 12 lat nie grała Pani w filmach...

Proszę pamiętać, że to był specyficzny okres. Złotą Palmę dostałam w 1982 roku, a więc podczas stanu wojennego. Poza tym myślę, że panuje zasada polegająca na swoistym karaniu osoby wysoko docenionej. Wiem, że ze świata przychodziły listy z propozycjami filmowymi dla mnie, ale trafiały do urzędników i były wyrzucane do kosza. Za Cannes zapłaciłam 12 latami nieobecności w filmie. Odbijałam to sobie w teatrze i, dzięki Bogu, było całkiem nieźle. Zresztą nadal jest.

Jak zaczęła Pani pracę nad „Rysą”?

Michał na początku wyłożył precyzyjnie swoje oczekiwania dotyczące mojej postaci. Słuchałam tego z zainteresowaniem i, oczywiście, miałam szereg wątpliwości. Tak naprawdę zajmowałam się tym, by być najbliżej wizji reżysera. Byłam wierna jego założeniom, choć moje wątpliwości się nie rozwiązywały.

Jakie to były wątpliwości?

Nie byłam do końca przekonana, i nie jestem po dziś dzień, czy ja – Jadwiga Jankowska-Cieślak – tak samo jak moja bohaterka zareagowałabym na zaistniałą sytuację. Wolę nie wyobrażać sobie, co bym zrobiła, gdybym dowiedziała się, że mój mąż współpracował ze służbami komunistycznymi. Że ożenił się ze mną na ich rozkaz i donosił na mojego ojca.

Rosa mówi, że nie zrobił filmu o lustracji. Jednak oglądając „Rysę”, trudno o niej nie myśleć...

Żyjemy w takim kraju, że jesteśmy zawsze w politykę zaplątani, czy chcemy, czy nie. Chciałabym żyć poza nią, ale na razie moje próby ucieczki kończą się fiaskiem. Nie czytam gazet, nie oglądam i nie słucham wiadomości – przy najmniej tak się bronię.

Od dawna?

Od kilku lat. Zarzuciłam politykę, choć oczywiście orientu-



W „Rysie” Jadwiga Jankowska-Cieślak brawurowo zagrała żonę tajnego współpracownika SB

ję się w podstawowych sprawach. Bo z tego, niestety, nie da się całkiem wyłączyć.

A lustracja powinna być tematem filmów?

Rzeczywistość nam to funduje, więc myślę, że tak. Co chwilę zaskakiwani jesteśmy nowymi odkryciami. Znowu pojawia się teczka i znowu jest czarno na białym napisane, że ktoś współpracował z SB. A ja znowu czuję niesmak, bo nigdy w życiu nie jest tak, że coś jest ewidentnie białe albo czarne.

Nie podałaby Pani ręki byłemu donosicielowi?

Ależ skąd. Przecież to ludzie, których postawiono pod ścianą, zaszantażowano. Oni usiłowali się z tego wysupłać. Nie jestem od tego, żeby ich osądzać. To są nadal ludzie, którzy zdarzył się przykry epizod. Mój ojciec był oficerem zawodowym wysokiej rangi. Był otoczony służbami, a ja ciągle podlegałam inwigilacji. Zresztą ojciec zwracał mi na to uwagę. Tuż przed wyjazdem studenckim do Ameryki przestregował, że mam uważać

na to, co robię, bo służby będą mi deptały po piętach. Całe moje młode życie to był rodzaj schizofrenii. W domu rozmawialiśmy o tym, co myślimy, a publicznie należało być oficjalnym, bo inaczej można było na przykład stracić środki do życia. Wiedziałam, że powinnam być ostrożna. Na szczęście nigdy nie miałam temperamentu politycznego, więc nie mieszałam się w te sprawy.

Ojciec nie nalegał, żeby się Pani zapisała do partii?

Mnie nawet z harcerstwem nie wyszło. Poszłam na jedną zbiórkę, ale trafiłam na potwornego idiotę i szybko mi przeszło. Ojciec, oczywiście, namawiał mnie na partię. „No, kto ma być w partii, jeśli nie my, inteligencja” – przekonywał. Nie uwierzyłam. Zresztą kiedy dostałam się na studia, odcięłam się od rodziny, bo uznałam, że jestem osobą dorosłą i samostanowiącą.

I zaraz potem Janusz Morgenstern obsadził Panią w „Trzeba zabić tę miłość”.

Poznałam pana Morgensterna na zdjęciach próbnych do „Kolumbów”. Byłam na pierwszym roku w szkole teatralnej. Miałam 17 lat i dostałam rolę. Musiałam wybrać: zagrać w serialu, stracić rok studiów i w perspektywie być relegowaną z uczelni, bo wtedy studenci nie mogli grać w filmach. Zrezygnowałam z filmu na rzecz studiów, ale widać zapadłam

Morgensternowi w pamięć, bo gdy dostał scenariusz od Janusza Głowackiego „Trzeba zabić tę miłość”, to skontaktował się ze mną. Miałam już wtedy 20 lat i do końca studiów został mi tylko rok. Morgenstern dał mi scenariusz i powiedział: „Masz, gówniaro, przeczytaj”. Zgodziłam się zagrać, o ile zdjęcia odbędą się w wakacje i nikt z profesorów się o tym nie dowie. Nigdy nie zabiegałam o rolę. Do tego stopnia, że parę umówionych ról mi wyjęto. Świat się nie zawali, jak nie zagram w jakimś filmie. Przyjdą następne propozycje.

Jak ta od Wajdy. Czy mistrz zaproponował Pani coś ciekawego w swoim najnowszym filmie „Tatarak”?

Przed wszystkim siebie, Krystynę Jandę i Iwaskiewiczza. Gram rolę towarzyszącą, ale to naprawdę wielka satysfakcja pracować z Wajdą. Poza tym pierwszy raz spotkałam się z operatorem Pawłem Edelmanem i szczęka mi opadła. On robi takie zdjęcia, że dech zapiera.